

GAZETA LWOWSKA

WYCHODZI KAŻDEGO POWSZEDNIEGO DNIA POPOŁUDNIU

Ceny prenumeraty: We Lwowie bez doręczenia do domu . . . mies. zł. 2.—, kwart. 6.— z dostawą do domu . . . mies. zł. 2.40, kwart. 7.— Na prowincji z przesyłką pocztową . . . mies. zł. 2.40, kwart. 7.— Zagranicą mies. zł. 5.—, kwart. 15.—	Numer telefonu REDAKCJI I ADMINISTRACJI 221-17. Konto PKO Lwów № 504.044.	ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZIMOROWICZA 15 I. p.	CENA NUMERU 10 gr.	Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetr. (6½ cm. szer.) w zwykłych ogłoszeniach gr. 10, w nadstaniem i w nekrologach gr. 50, w kronice, repertuarze, dział gospodarczy, paski w tekście gr. 70, pod nagłówkiem na pierwszej stronie zł. 1.—, Tabelaryczne o 50 proc. drożej. Za jedno słowo w drobnych ogłoszeniach gr. 10, kupno i sprzedaż słowo gr. 12, matrymonialne, korespondencje prywatne słowo gr. 20, dla poszukujących pracy gr. 5. Z zastrzeżeniem miejsc 25 proc. Zagraniczne o 50 proc. drożej.
		Listy należy frankować. — Reklamacje otwarte wolne od opłaty. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.		

„Tylko z silnym liczy się świat“.

Z okazji „Święta Morza“ P. Prezydent Rzeczypospolitej wygłosił przez radio następujące przemówienie:

„Przez długie, długie lata ani jedna fala morska nie rozbiła się o brzeg, będący własnością Państwa Polskiego.“

Wiatrów nie chwycił ani jeden polski żagiel.

Ani jeden z miliona wirów, które za szlakami statków powstają, nie był wirum po polskim okręcie.

I jak mało było serc polskich, ujarzmionych miłością do niezniszczalnego morza.

A dziś corocznie obchodzimy „Święta Morza“.

Są one jakby ekspiacją za minione nasze śmiertelne wobec morza grzechy i w doroczne całego Narodu ślubowanie się zmieniają, że nas już nikt i nic z rządu państw morskich nie usunie.

A ślubowania te nie są tylko rotą czczych słów, bośmy dowiedli, że u miemy w miarę swych sił być wierni przysiężeniom.

Wielkim wysiłkiem całego Narodu w krótkim czasie sprawiliśmy, że wichry morskie coraz częściej grają swoje hymny na żaglach polskich, coraz liczniejsze rzesze kutrów rybackich zapuszczają się na dalekie morza, co rok coraz więcej żelaznych serc bije w żelaznych ciałach naszych parowców, które żywione polskim czarnym węglem, oddychające czerwonymi płomieniami, buchają radośnie białą parą, okalając bandery Państwa Polskiego i niosą je po wszystkich morzach.

Morze otworzyło nam bramy na świat szeroki, ono zrównało nas z innymi narodami, ono dało nam wolność i prawo bycia tam wszędzie, gdzie morze jest i niebo.

Wyciągamy gotową do współpracy dłoń ku narodom, z którymi zbliżyło nas wspólne sąsiedztwo mórz, a w pierwszym rzędzie ku tym, których wybrzeża pospołu z naszymi oblewają fale Bałtyku.

Staliśmy się państwem morskiem dzięki czynowi, któremu imię: — Gdynia.

Ona sprawiła, że nasze i obce kotwice mogą w polski grunt się wżerać. Ona daje i dawać będzie mężne załogi, które wieść będą polskie okręty do określonego celu przez mgły i sztormy.

Załogi, które oby żadnym nawalnicom nie pozwoliły polskich statków ogołocić z masztów.

Załogi, które oby zawsze pamiętały, że cechą dobrego marynarza jest pełna wiara w siebie, a równocześnie nie mamienie się nigdy zawodnem poczuciem bezpieczeństwa.

Niech te zalety dobrego marynarza staną się własnością duszy całego Narodu.

Wtedy patrząc na to, co się dziś dzieje na świecie, zrozumiemy wszyscy, że aby dzieło pokojowej pracy, odbudowy lepszych form współzycia narodów i postępu nie zostało zagrożone, potrzeba abymy pospołu ze wszystkimi pragnącymi pokoju potrafili w razie potrzeby skutecznie stanąć w jego obronie.

Widzimy, że tylko z silnym liczy się świat, że żadne gwarancje, żadne układy nie zapewnią narodowi niezależności w tym stopniu, co jego własna moc.

Tak jak stanęliśmy wszyscy przy budowie wyjścia na wolne gościńce świata, świadomi, że bez tego zborowego wysiłku nie spełniloby się dzieło, na które dzisiaj z dumą spoglądamy, tak i za obronnością tego

Obrona morska — to także obrona narodowa.

Gdynia, 30. 6. (PAT.) Wczoraj w dniu „Święta Morza“ w dowództwie floty na Oksywiu odbyło się doroczne publiczne zebranie Zarządu funduszu obrony morskiej. Posiedzenie zainaugurował przewodniczący zebrania gen. Sosnkowski. W zebraniu wzięli udział wicepremier Kwiatkowski, min. Roman, wiceministrowie Doleżał, Świtalski, Bobkowski i Sokołowski oraz przedstawiciele władz miejscowych.

Gen. Sosnkowski wygłosił następnie referat, w którym oświadczył m. in.: obradujemy w siedzibie dowództwa floty, na której spoczywa odpowiedzialność za bezpieczeństwo i honor polskiej bandery. Czekamy z tęsknotą na tę chwilę, kiedy polski okręt admirałski pruć będzie fale Bałtyku na czle długiego szeregu jednostek linjowych, najeżonych lufami armat, zakutych w stal, dumnych strażników polskiej pracy i polskiego dobrobytu. Dwa lata działalności Ligi morskiej i kolonjalnej na rzecz Funduszu Obrony Narodowej dały w rezultacie 4 miliony 100 tys. zł. Osobna zbiórka w szeregach armii przyniosła do dziś dnia ponad 2 milj. 200 tys., co razem czyni około 6,5 milionów. Fundusz Obrony Morskiej jest wyrazem dążeń i pragnień odrobienia grzechów przeszłości, popełnionych przez długie wieki. Jest losem naszym ciężka, lecz szczytna zarazem praca, gdyż musimy w tej dziedzinie, jak i wielu innych, wykonywać w krótkim stosunkowo

czasie zadania, które inne, szczęśliwsze od nas narody, mogły rozkładać na barki paru generacji, korzystając z długotrwałych okresów pokoju i pracując przytem w warunkach powszechnego ładu ekonomicznego. Ponieważ obrona morska stanowi część bardzo istotną w całości obrony państwa, p. Prezes Rady ministrów uświadczył mi — oświadczył gen. Sosnkowski — do złożenia następującego oświadczenia:

„Fundusz Obrony Morskiej musi być uważany za równoległy z Funduszem Obrony Narodowej, a każdy, kto składa ofiarę na obronę morską, wypełnia temsamem obowiązek obywatelski względem Funduszu Obrony Narodowej“.

Oświadczenie to rozstrzyga wątpliwości, powstałe ostatnio w toku akcji zbiórkowej.

ŚWIĘTO MORZA.

Warszawa, 30. 6. (PAT.) Wczoraj jako w dniu uroczystości Święta Morza, odbyły się w całym kraju uroczyste nabożeństwa, podniesienie bandery L. M. i K. w obecności przedstawicieli władz wojskowych i cywilnych, a następnie różne imprezy, koncerty na placach publicznych i zgromadzenia, na których przedstawiciele L. M. i K. wygłosili przemówienia, wzywające do ofiar na Fundusz Obrony Morskiej. Na ulicach przez cały dzień odbywała się zbiórka na F. O. M.

Dlaczego nie płacimy pożyczek zagranicznych?

Warszawa, 30. 6. (PAT.) Zast. dyr. gabinetu ministra skrabu, p. J. Rakowski wygłosił przez radio odczyt, w którym omówił motywy i znaczenie gospodarcze zawieszenia przez Polskę transferu z tytułu obsługi polskich zagranicznych pożyczek emisyjnych. Stwierdziwszy, że ta decyzja Rządu polskiego została podyktowana koniecznością i należy do środków obrony gospodarstwa narodowego, związaną ściśle z kontrolą obrotu dewizowego.

Decyzja ta nie oznacza zaniechania przez Polskę spłat pieniędzy należnych wierzycielom zagranicznym. Wstrzymanie transferu, to tylko zaniechanie przekazywania tych pieniędzy zagranicę w walucie kraju wierzyciela. Użytkując pożyczki zagraniczne i gospodarując niemi w kraju — gospodarujemy w złotych polskich. Państwo, miasto, czy przedsiębiorstwo zbiera pieniądze w złotych polskich na ustaloną w planie pożyczek ratę amortyzacyjną i na spłatę oprocentowania. Ale zagraniczny posiadacz obligacji pożyczkowych chce, aby mu w jego walucie te raty i procenty uiszczyć. Zależy mu wówczas potrzeba wymiany

odpowiedniej ilości złotych na walutę zagraniczną i dokonania wypłaty, czyli t. zw. transferu zagranicę. Jeżeli niema do kraju dostatecznego przyływu walut zagranicznych z eksportu, z emigracji, z nowych kredytów lub z innych tytułów — wówczas dla zaspokojenia pretensyj wierzycieli zagranicznych Bank Polski sprzedawać musi swe złoto, kupując za nie odpowiednią walutę. Po tej drodze Polska dalej kroczyć nie może, nie może bowiem narażać swego życia gospodarczego i swych obywateli na dalsze zaciskanie pasa i dalszą nędzę.

Delegacja polska oświadczyła wierzycielom amerykańskim, że należne im płatności według kontraktów pożyczkowych będą musiały być tymczasowo dokonywane w drodze odpowiednich wpłat w złotych polskich na ich specjalne zamknięte rachunki w Banku Polskim. Te rachunki będą musiały być zablokowane w Banku Polskim. Będą musiały być zablokowane tak długo, jak długo wierzyciele zagraniczni nie porozumieją się z nami i nie umożliwią nam nietylko w naszym, lecz również w swoim własnym interesie wytworzenia takich warunków bi-

lansu płatniczego, które pozwoliłyby nam na przywrócenie transferu bez dalszego wyzbywania się rezerw złota.

W praktyce ta decyzja Rządu polskiego będzie miała zastosowanie do wszystkich państwowych i samorządowych długów emisyjnych, wynoszących łącznie około 1600 milj. złotych. Stacując zgrubsza, z obu tych tytułów Polska przekazywała zagranicę około 100 milj. zł.

W zasadzie zawieszenie transferu obejmować będzie i prywatne długi finansowe, jednakże, jeśli chodzi o te długi, przydział dewiz na ich obsługę podlegać będzie indywidualnej — z punktu widzenia gospodarczych konieczności Polski — ocenie komisji dewizowej.

Ponieważ wierzyciele zagraniczni będą mieli na tych rachunkach w kraju złote polskie do swej dyspozycji, jeśli zechcą, będą mogli dodatkowo nabywać za te pieniądze towary polskie na eksport do swego kraju, wskutek czego wzrośnie i u nas produkcja i zatrudnienie. Jeśli nie będą chcieli skorzystać z tego dodatkowego eksportu, pieniądze te, pozostając w kraju, pośrednio przyczynią się do upłynnienia naszego aparatu kredytowego.

Wspaniałe plany lotnictwa włoskiego.

Paryż, 30. 6. (PAT.) Włoski podsekretarz stanu w ministerstwie lotnictwa gen. Valle udzielił przedstawicielowi „Le Journal“ wywiadu, w którym poruszył aktualne zagadnienia lotnictwa, wynikające z ekspedycji abisyńskiej, jak również udzielił informacji na temat zamierzeń lotnictwa włoskiego w najbliższej przyszłości. Utrzymanie obecnego stanu rzeczy w Abisynji zostanie zapewnione przede wszystkim dzięki silnemu lotnictwu. Będzie ono stacjonowane w 8-miu lotniskach, odległych jedno od drugiego nie dalej niż 200 klm. Punktem centralnym będzie Addis-Abeba, gdzie również stacjonowana będzie rezerwa lotnicza, która na wezwanie radjowe będzie mogła przywieźć odpowiednią liczbę żołnierzy do któregośkolwiek punktu kraju. Ogólna liczba samolotów wynosić będzie 300, z tego 200 znajduje się już na miejscu, podczas gdy buduje się równocześnie 100 bardzo szybkich aparatów transportowych. Aparaty te będą mogły przywieźć w ciągu jednego dnia 2500 żołnierzy i zaopatrzyć ich później w 1500 kg. sprzętu wojennego. Przeciętna szybkość tych samolotów wynosić będzie 400 klm. na godzinę.

Gen. Valle uważa, że lotnictwo powołane jest do odegrania decydującej roli w wojnach przyszłości. Przyszłość lotnictwa — zdaniem gen. Valle — znajduje się w stratosferze. W tym celu lotnictwo włoskie zaprawia się już do lotu ponad 10.000 mtr. wysokości, a eskadra stratosferyczna ppłk. Pezzi w Guidonia osiągnęła już 14.000 mtr.

WRZENIE W HISZPANII.

Madryt, 30. 6. (PAT.) Aresztowano trzech oficerów lotników. Przyczyny aresztowania nie są narazie znane

W La Corona w czasie napadu na autobus, trzy osoby zostały zabite, a trzy odniosły rany. Sprawcy napadu zbiegli. Strajk tramwajarzy w Oviedo trwa nadal. Ruch strajkowy zaczyna ogarniać wszystkie działy komunikacji.

Uroczystości w Nowosielcach ku czci chłopca-bohatera

Nowosielce, 30. 6. (P. A. T.) Wieś Nowosielce, położona w zachodniej części powiatu przeworskiego, była widownią olbrzymiej manifestacji woj-skowej i włościńskiej, urządzonej dla uczczenia pamięci wójta Michała Pyrza.

Kopiec w Nowosielcach będzie pomnikiem nie tylko dzielnego wójta Michała Pyrza, który w roku 1642 obronił swą wieś rodzinną i kościół przed hordami chana tatarskiego Kantymira, ale będzie również pomnikiem wszystkich nieznanymi i zapomnianymi bohaterów w chłopskich siermięgach, którzy od najdawniejszych czasów historii Polski, poprzez wojny krzyżackie, tatarskie i szwedzkie, dzielnie wspomagali rycerstwo polskie.

Już przedwczoraj, a szczególnie w ciągu nocy napływały do Nowosielce liczne oddziały wojskowe oraz tłumy włościńskie z powiatu przeworskiego i sąsiednich.

Około godz. 9.30 przybył ks. biskup przemyski Barda w towarzystwie członków kapituły. Na drodze, prowadzącej od gościńca do wsi Nowosielec, ustawiono bramę tryumfalną, na której widniał napis: „Witaj nam, Wodzu Naczelnym“ — brama ozdobiona była chorągiewkami o barwach narodowych i orłami legionowymi, obok ustawia się delegacja wsi Nowosielec z sołtysem Zmorą na czele, po lewej stronie banderka konna, po prawej szwadron strzelców konnych. Obok oczekiwał wóz, zaprzęgnięty w czwórkę siwych koni, ozdobionych zielenią. Wzdłuż całej drogi ustawiły się w szpalerach masy ludności.

Około godz. 9.50 ukazał się zdaleka samochód, wiozący Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. Wraz z Naczelnym Wodzem przybyli wojewoda lwowski Władysław Belina-Prażmowski, dowódca O. K. 10 gen. Wieczorkiewicz, wicewojewoda Syska oraz starostowie powiatów: przeworskiego i łańcuckiego. Wysiadającego z auta Gen. Inspektora Sił Zbrojnych powitał w imieniu gromady Nowosielce wójt Zmora i wręczył Mu na tacy chleb i sól. Gen. Rydza-Śmigły w krótkich słowach podziękował za powitanie, zaznaczając, że przybył tu nie tylko z poczucia obowiązku, ale miło mu było przyjechać do Nowosielce, które mają tak poważną i starą tradycję żołnierską. Sołtyś zaprosił następnego generała do zajęcia miejsca w wozie, zaprzęgnięty w czwórkę siwych koni. Obok Generalnego Inspektora usiadł najstarszy mieszkaniec Nowosielce, 92-letni Adam Waszacz. Wśród szpalerów ludności, Ge-

neralny Inspektor przejechał na plebanję, gdzie powitał go miejscowy proboszcz ks. kanonik Ulanowski, a następnie w drzwiach proboszcza ks. biskup Barda w otoczeniu duchowieństwa. Po krótkim odpoczynku na plebanji, Gen. Rydza-Śmigły w towarzystwie przedstawicieli władz i świąty udał się na błonia, celem wzięcia udziału w mszy polowej.

Ustawione wzdłuż drogi w szpalery tłumy ludności witały przechodzącego Generalnego Inspektora okrzykami „Niech żyje“ i „Niech żyje armja“. Niektóre grupy obrzuciły gen. Rydza-Śmigłego kwiatami. Dalej witał Generalnego Inspektora prezes Stronnictwa Ludowego na Małopolskę Gruszka. Przy dźwiękach Hymnu narodowego, gen. Rydza-Śmigły przeszedł do zgrupowanych na błoniach oddziałów wojskowych i odebrał raport. Po przegładzie gen. Inspektora zasiadł na środku przed ołtarzem na specjalnie przygotowanym fotelu.

O godz. 11-ej rozpoczęła się msza św. polowa, celebrowana przez ks. biskupa Bardę. Ks. biskup Barda wygłosił podniosłe kazanie.

Po kazaniu, imieniem ludności Nowosielce, wygłosił dłuższe przemówienie przedstawiciel komitetu obchodu Słysz. poczem udano się na kopiec, położony przy starym kościele parafialnym, który zbudowany w 14-tym wieku, przetrwał dzięki bohaterskiej obronie miejscowego włościństwa przeciw nawałce tatarskiej w r. 1624. Kopiec, usypany ofiarną pracą miejscowych i okolicz-

nych włościń, wznosi się na wysokość 9 metrów. Na szczycie jego umieszczony został wielki głaz granitowy z wyrzycim złotymi głoskami napisem: — „Michałowi Pyrzowi 1624—1936“. U podnóża kopca ustawiono trybunę, ozdobioną emblematami państwowymi i orłami legionowymi.

Około godziny 12-tej wszedł na szczyt kopca ks. biskup Barda w otoczeniu duchowieństwa i dokonał uroczystego aktu poświęcenia granitu i masowy kopca. Pierwszy wieniec od armji polskiej, ozdobiony wstęgami Virtuti Militari, złożył u stóp kopca gen. Rydza-Śmigły, który następnie wysypał na kopiec ziemię z poboju walk z Kantymirem w województwach tatarskich i stanisławowskich. W momencie składania wienców baterja, ustawiona na pobliskim wzgórzu, oddała 21 strzałów.

Na trybunie u stóp kopca stanął gen. Rydza-Śmigły wraz z wojewodą Beliną-Prażmowskim, biskupem Bardą i członkami komitetu obchodu. Wkrótce oddziały wojskowe uszykowały się do defilady, którą poprowadził płk. Jasiewicz. Defiladę otwierała honorowa banderka konna miejscowego włościństwa, poczem przed Naczelnym Wodzem przedefilowały w szyku pułki piechoty, kawalerji, d. a. k. i oddziały zmotoryzowane. W tej chwili nad kopcem ukazała się eskadra samolotów wojskowych. Samoloty były uformowane w kłucze. Wspaniała postawa oddziałów wojskowych wzbudzała nieopisaną zachwyt świadków defilady i owacjom nie było końca.

Czerwone niebezpieczeństwo w Rumunji.

Bukareszt, 30. 6. (PAT.) W całym kraju odbyło się szereg zebrań politycznych, na których jednym z głównych tematów dyskusyjnych było niebezpieczeństwo propagandy komunistycznej.

W Kiszyniewie b. premier Wajda Wojewod, przywódca frontu rumuńskiego, podkreślił konieczność skoordynowania walki wszystkich czynników narodowych przeciwko szerzącemu się niebezpieczeństwu komunistów. W polityce zagranicznej — stwierdził b. premier — czynnikiem decydującym powinny być interesy na rodowe Rumunji.

Prezes Jerzy Bratianu na zebraniu swego stronnictwa w Bukareszcie stwierdził również konieczność akcji przeciwko propagandzie komunistycznej

oraz domagał się wydalenia z Rumunji notorycznych agentów między narodówki, niezależnie od stanowiska, jakie zajmują. Co do polityki zagranicznej, mówca domagał się podporządkowania jej wyłącznie interesom rumuńskim i wypowiedział się przeciwko wszelkiego rodzaju poglądom, zezwalającym na przemarsz obcych wojsk przez terytorjum rumuńskie.

Wiadomości telegraficzne.

Sesja Sejmu i Senatu została zamknięta z dniem 27 b. m.

Na stadionie łązienkowskim odbył się koncert 100 chórów polskich i zagranicznych, w liczbie 7000 osób.

Rada ministrów postanowiła znieść sankcje wobec Włoch.

Wzmocnienie frontu angielsko-francuskiego.

Londyn, 30. 6. (PAT.) Prasa angielska zaznacza, że ostatnio odbyte rozmowy min. Edena z Blumem i min. Delbossem wykazały identyczność poglądów między obu rządami.

Wedle korespondenta dyplomatycznego „Morning Post“, rozmowy te wywołać miały zadowolenie w tutejszych kręgach oficjalnych. Uzgodnić miano konieczność silnego frontu angielsko-francuskiego niezależnie od tego, czy współpraca obu krajów przybierze formę przymierza defensywnego przewidzianego w porozumieniu londyńskim z marca b. r., czy też będzie podjęta w formie ścisłego współdziałania w ramach paktu Ligi. Idea Bluma — podkreśla dziennik — polega na wzmocnieniu paktu Ligi drogą regionalnych, wojskowych paktów przy równoczesnym zachowaniu zobowiązań państwowych w sprawie sankcyj. Rząd brytyjski natomiast pragnie ograniczyć swe ogólne zobowiązania. Wedle „Morning Post“ ostatnie rozmowy brytyjskiego ministra spraw zagranicznych z francuskim premierem wykazały, że oba te punkty widzenia dają się pogodzić.

BENZYNOWI HUZARZY.

Jerozolima, 30 VI. (PAT.) Do Jerozolim przybył z Kairu drogą przez pustynie zmotoryzowany szwadron irlandzkich huzarów. Szwadron ten znajdzie zastosowanie przy operacjach w szczególnie ciężkim, górskim terenie.

Sybir w martyrologji Polski porozbiorowej.

Z okazji 7. Zjazdu Sybiraków i żołnierzy b. 5 polskiej dywizji sybirskiej odbyło się otwarcie wystawy pt. „Sybir w martyrologji Polski porozbiorowej“. Przed pałacem Biesiadeckich, gdzie mieści się wystawa, zajmując 1. piętro wystawy pamiętek po śp. ks. biskupie Bandurskim, zebrali się przedstawiciele władz z wicewojewodą Sochańskim, gen. Litwinowiczem i gen. Czumą i prez. Ostrowskim na czele, kombatanci ze sztandarami, korpus oficerski i orkiestra 40 pp. Otwierając wystawę, prez. Ostrowski przemówił do b. Sybiraków w gorących słowach, podkreślając, że miasto Lwów urządza tę wystawę jako szczęśliwy posiadacz najpiękniejszych zbiorów martyrologji sybirskiej. Prezydentowi miasta odpowiedział w imieniu Sybiraków p. Sochonek, poczem dyr. Czolowski skreślił martyrologję sybirską, podkreślając, że jedynie Lwów ma najciekawsze zbiory z owych czasów, poczem objaśnił niektóre dzieła sztuki na tematy sybirskie, przede wszystkim sławny obraz Sochaczewskiego „Pożegnanie Europy“, obrazy Grotgera i t. p.

Wystawa obejmuje dział pod nazwą „Stary Sybir“, zawierający m. in. płótna Sochaczewskiego, Grotgera, Boerkmana, Sochańskiego, Pruszkowskiego i in. oraz dział „Nowy Sybir“, zawierający pamiętki z wędrowek 5 dywizji sybirskiej (obrazy Lachowicza i innych). Doborem i rozmieszczeniem eksponatów zajmowali się dyr. Czolowski, Męklicki i Rachwał.

WOJCIECH BARANOWSKI

77

JESIENNE SŁOŃCE.

(Powieść.)

(Ciąg dalszy.)

Zosia przyjęła monit matczynej w milczeniu, przelotny błysk oczów wujkowych powiedział jej jednakże, że jej „szaleństwo“ nie było z tej strony złe przyjęte. I nie myliła się.

— Zuch dziewczyna — myślał pan Eustachy. — Ta ani we flirtach głupich, ani w samym kabotyństwie nie ugrzęźnie, bo rozumie i kocha wiele... Z nią możnaby życie całe przejść i zawsze czuć przy sobie nie tylko kobietę uroczą ale i dzielnego człowieka...

Ach, te refleksje, idące nie tylko z głowy ile z serca, jakże często nie dawały mu już one spokoju. Bronił im się coraz słabiej i były chwile, kiedy pytał się sam siebie, czy ludzie wmawiający weń miłość do Zosi nie mają czasem racji. W każdym razie przypuszczenia ich nie wydawały mu się jak przedtem pozbawione sensu.

Co do pani Zagórskiej, to ta uspokoiła się znacznie, ujrawszy, jak jedynaczka jej przejęta jest wyłącznie, jak sądziła, teatrem i jak taktownie zachowuje się w domu. Nie, tu nie ma miejsca na obawy. Niepotrzebnie frasowała się z początku. Stosunek tych dwojga nie wychodzi poza obręb rodzinnych sympatii. — A jeśli nawet Eustachy — mówiła sobie w duchu — Zosię bardzo serdecznie polubił, to nie grzech. Nie, wiek swój on pamięta, więc chyba jedno stać się może, że nie tylko w testamencie o niej nie zapomni lecz i za życia, gdyby szła zamąż naprzykład, coś jej tam da na gospodarstwo... jak mówią „ciepłą ręką“.

W tych kalkulacjach nie było ze strony borykającej się wciąż z interesami wdowy żadnej chciwości, lecz jedynie aż nadto rozumiała dbałość o los i przyszłość córki, choć wysłała ją tu bez żadnej rachuby. Zaś co do wojnicowego testamentu, że pomyślała o nim, nie dziw. To była rzecz zwyczajna w stosunkach rodzinnych. Nikt przecie nikogo tak łatwo jakoś nie widzi na łożu śmierci, jak krewni krewnych. A wiadomo, że ze zgonem człowieka idzie w parze zacy i pamiętający o swych bliskich testament.

Czasu w mieście pani Barbara nie marnowała bezplanowo, nie siedziała też ciągle z cioteczyną bratem i z córką, choć oboje starali się uprzyjemnić jej każdą chwilę. Nie lubiła jednak, gdy się nią zajmowano. Całe życie dawała sobie sama radę. Tak też i w Wilnie własnymi poczęła chodzić drogami. Najprzód obeszła stare, od lat wielu niewidziane kościoły, potem zgłosiła się z atencją do księdza Administratora diecezji, którego klerykiem jeszcze spotykała u państwa Oskierków na Inflantach, wreszcie odnowiła kilka dawnych przyjaźni z poważnymi damami, ongi koleżankami z pensji niemieckiej w Mitawie, gdzie sporo rodzin kresowych kształciło swoje dzieci, by je choć w części ratować przed rusyfikatorskim uciskiem, jakki szalał podówczas w t. zw. guberniach zachodnich, gdzie ciągle jeszcze generał-gubernatorowie tepili niby te pozostałości „buntu“. Te wizyty wileńskie były dobrym pomysłem, kładły kres bowiem wszelkim przez złe języki rozpowszechnianym wersjom, tyczących Zosi i Wojniczki. Przyjazd matki przedstawiał we właściwym świetle podawaną w wątpliwość bezinteresowną opiekę, jakiej podjął się był pan Eustachy w stosunku do siostrzenicy... Pani Zagórska nie mogła się wobec zna-

jomych dość nachwalić zacności i dobroci kuzyna... „A więc to rzeczywiście filantropja rodzinna“ — musiały przyznać najsceptyczniej nawet usposobione arystokratyczno-ziemiańskie kumoszki. Tak upadły niebacznie rozsiewane plotki.

Co do aktorstwa swej córki tylko nie znalazła pani Zagórska — poruszając tę drażliwą kwestję z różnemi osobami, szczególnego z ich strony zachwyty. Istnienie teatru polskiego oczywiście bardzo sobie ceniono — „bo to przecie wielka po tylu latach pogwałcenia odmiana a i język swój ojczysty miło ze sceny słyszeć, ale żeby akurat panna z takiej rodziny musiała być koniecznością między aktorkami“, to nie zdawało się pobożnym i mocno dystygowanym paniem zbyt potrzebne. „Ziemianka przy ognisku domowym snuć powinna nie tradycji szlachetnej“ — twierdziła większość z nich i tylko jedna, o której wolnomyślności różne zresztą rzeczy mówiono sobie na ucho, miała odwagę ująć się w zupełności za powołaniem „jakie widocznie znalazła w sobie panienska i które przy zdolnościach a także i urodzie daleko ją zaprowadzić może“. To „daleko“ zabrzmiało dla wrażliwej rodzicielki nieco złowroźnie, której zniszczenia się w żadnej formie nie pragnęła bynajmniej. Gdy myślała bowiem o karierze teatralnej kobiety, stawała przed nią niewiadomo dlaczego widmo straszliwe, przeszłej zresztą Loli Montez, o której kiedyś przeczytała romans francuski i była przekonana, że powodzenie „artystki“ na takich właśnie kończy się sukcesach. Niechże Bóg broni, aby i z Zosią tak być miało, choć ona nie tańczy, tylko w dramatach występuje... Ale to jedno od drugiego niedaleko...

(C. d. n.)

